GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 30. I. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 5.

Treść numeru:

DUCH UCHWAŁ SYNODALNYCH

Niektórzy księża, po zapoznaniu się z uchwałami plenarnego synodu polskiego, odczuli pewne — rozczarowanie. Wydaje im się bowiem, że synod nie wiele wniósł do prawodawstwa i życia katolickiego w Polsce. „Prawie wszystko to — mówili — mieliśmy już określone w prawodawstwie ogólnym Kościoła i w uchwałach synodów diecezjalnych. „Nowości" nam synod plenarny dał bardzo mało — i to tylko w sprawach mniejszej wagi".

Zdanie takie jest z gruntu fałszywe. By wagę uchwał synodalnych należycie pojąć i ocenić, trzeba wziąć pod uwagę ducha tych uchwał i ich linię wytyczną, dookoła której się grupują, a nie ograniczać się tylko do formalnej strony poszczególnych przepisów, w oderwaniu od całości.

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na uchwały synodu plenarnego, to dojrzymy w nich: i wiele i nowość. Synod dał nam bowiem syntezę naszych poszczególnych pragnień i wysiłków (w tej lub owej diecezji mocniej podkreślonych, lecz nie skoordynowanych z całością) i wytyczył zasadnicze linie programu katolickiego.

Zaznaczył przede wszystkim wyraźnie linię demarkacyjną między obozem katolickim a obozem przeciwnym (w zasadach lub w praktyce życiowej). I kazał granicy tej przestrzegać tak w życiu prywatnym (zerwanie stosunków towarzyskich), jak i w życiu publicznym (niewiązanie się z organizacjami wrogimi Kościołowi).

Uczynił synod jeszcze więcej: wskazał wyraźnie, „po imieniu" — kto jest poza nami, a więc *vitandus*.

Pod tym względem katolicy mieli nieraz duże wątpliwości. Dziś już wiemy, z kim nam się łączyć nie wolno, lub z kim — w najlepszym razie — łączyć się jest niebezpiecznie. Weźmy tu pod uwagę np. życie polityczno-społeczne. Według uchwał synodalnych poza sferą możliwości przynależenia do nich są: marksiści ze swymi „demokratycznymi" przybudówkami i skrajni totaliści, chcący człowieka „bez reszty" poddać wszechwładzy państwa. Umiejscowić zaś nam się można i trzeba na gruncie zdrowego, katolickiego nacjonalizmu.

Co więcej! Synod dał katolikom polskim pozytywny program życia publicznego, wysuwając takie postulaty, jak: szkołę wyznaniową (na mocy prawa przyrodzonego i encyklik papieskich „katolicy powinni się domagać, aby ich dzieci kształciły się w szkołach wyznaniowych". Uchw. 122), solidarność narodową (katolicy mają spełniać wobec swego narodu służbę solidarności narodowej, służbę krzewienia kultury rodzimej i pomnażania dobrobytu własnego narodu. Uchw. 72), sprawiedliwość społeczną (katolicy powinni brać jak najliczniejszy udział w kształtowaniu i naprawie stosunków społecznych według zasad sprawiedliwości i miłości. Uchw. 74).

Mamy więc sformułowane ogólne zasady, z których należy wysnuć szczegółowe i praktyczne postulaty. Mamy formę, którą trzeba wypełnić treścią czynów.

Gdy pod tym kątem patrzenia spoglądać będziemy na najdrobniejsze nawet przepisy synodu plenarnego, to wydadzą się one nam potrzebnymi i koniecznymi cegiełkami w wielkiej budowie, której na imię: Program Kościoła w Polsce.

Pamiętajmy też o tym zawsze, że to program oficjalny, uchwalony przez cały Episkopat Polski i zatwierdzony przez Stolicę Apostolską.

Niech pamiętają o tym i ci, co w imię źle pojętej „demokracji" gotowi tworzyć ze wszystkimi fronty „antyfaszystowskie".

Niech pamiętają i ci, co w imię przesadnego nacjonalizmu — gotowi są popaść i w rasizm i w totalizm krańcowy.

Niech pamiętają ci, co nie widzą krzywdy społecznej, lecz i ci, co chcą wypędzać diabła Belzebubem.

Niech pamiętają wszyscy, co się katolikami zowią. I my — i wy!

Miscelanea

Czym jest asystent w A. K.?

Nie jest kierownikiem, czyli nie przysługuje mu władza wydawania rozporządzeń i postanowień. Jest tylko stróżem prawowierności i doradcą moralnym. Ma on obowiązek zakładania sprzeciwu, gdyby obrady lub uchwały zeszły na tory uchybiające prawowierności katolickiej. W innych sprawach ma tylko głos doradczy.

Asystent jest wychowawcą apostołów świeckich.

Asystent jest duszą organizacji. Kieruje i porusza organa kierownicze, ale nie wkracza w ich prawa. Dusza jest wszędzie, ale nie ukazuje się nigdzie. (Miesięcz. Past. Płocki).

—o—

Ewangelia

„Dziwna książka — nie można jej przeczytać: im dłużej się czyta, tym więcej się zdaje, że czegoś nie doczytałeś, coś zapomniałeś, czegoś nie zrozumiałeś; a gdy przeczytasz, znów to samo, — i tak bez końca. Jak niebo wieczorne: im dłużej wpatrujesz się, tym więcej gwiazd... Ewangelia nie stoi na jednej linii z księgami świata i nawet nie wyżej od nich, lecz poza nimi: ona jest zupełnie innej natury... Jest to jakby nie książka, ale to, dla czego nie mamy imienia... Czytam ją codziennie i czytać będę, dopóki widzą me oczy, przy światłach płynących od słońca i od serca, w najbardziej jasne dni i w najciemniejsze noce; szczęśliwy i nieszczęśliwy, chory i zdrowy, wierzący i niewierzący, czujący i nieczuły. I zawsze się zdaje, że czytam coś nowego, nieznanego, i nigdy nie przeczytam, nie poznam do końca; poza oczami widzę, poza sercem czuję, a jeżeliby zupełnie (ujrzeć i zrozumieć) — co wtedy? Tak jak ja, człowiek, czyta ją ludzkość i być może prawie jak ja. Co położyć ze mną

RUCH LITURGICZNY JAKO ŚRODEK DUSZPASTERSKI

I.

Dużo jest po naszych parafiach zaniedbań liturgicznych, odbijających się bardzo ujemnie na skuteczności pracy duszpasterskiej.

O ile chodzi o wieś, to w usuwaniu tych zaniedbań — nie możemy odrazu występować z żądaniami maksymalnymi, gdyż chłop trzyma się zawsze kurczowo tego, co już było, a do wszelkich nowości odnosi się z nieufnością.

Przy zachowaniu jednak taktu i roztropności, ta, na pozór ujemna cecha charakteru duszy chłopskiej, może stać się najbardziej sprzyjającą okolicznością dla wszczęcia ruchu liturgicznego na wsi. Liturgia przecież ze starych płynie źródeł. Co czasy pierwotnego Kościoła wytworzyły, to nowożytny ruch liturgiczny pragnie uczynić własnością katolików dzisiejszych.

Podniesieniu liturgii na wsi sprzyja także fakt, że lud przez swoje obcowanie z przyrodą wyrobił w sobie bardzo delikatne wyczucie wpływu działania Bożego na świat. Najważniejsze etapy rolnika łączą się zawsze ściśle z świętami roku kościelnego, z uroczystościami Matki Boskiej i Świętych Pańskich. Rok gospodarczy odźwierciedla się w roku kościelnym, w którym doznaje uświęcenia.

Liturgia dużo wzięła z przyrody, aby przy jej pomocy wyrazić rzeczy nadprzyrodzone, że wspomnimy tu tylko chleb, wino, wodę, sól, oliwę, itd. Natura „współdziała" w sprawie odkupienia, bo owoców swoich dostarcza jako materii Sakramentów i Sakramentalii. Chłop to wszystko widzi i odczuwa; on widzi też, że wszystkie łaski rozdawane w ciągu roku kościelnego z okazji różnych procesji, błogosławieństw, święceń i obchodów jego dobro mają na względzie.

Tak więc to ustawiczne splatanie się roku naturalnego z rokiem łaski sprawia, że wieśniak lepiej rozumie nie jedno z liturgii, niż mieszczanin, który wyczucie przyrody i współżycie z rokiem łaski już dawno zatracił.

Dalszym zadatkiem rozwoju ruchu liturgicznego na wsi jest instynkt do życia w gromadzie jej mieszkańców. Liturgia także jest sprawą ogólną, sprawą gminy chrześcijańskiej czyli parafii. Święcenie niedzieli, chrzest, bierzmowanie, ostatnie namaszczenie, pogrzeb itd. nie jest czymś, co by na wsi tylko jednostkę interesowało.

II.

Jeżeli celem i istotą pracy duszpasterskiej jest budzenie w duszach ludzkich życia nadprzyrodzonego, to właśnie liturgia jest tego życia motorem i sercem. Liturgia wypełnia człowieka Chrystusem i wynosi go na wyżyny boskości.

Punktem centralnym liturgii katolickiej jest Msza św. Chrześcijanie, którzy we Mszy św. uczestniczą w należyty sposób, dojdą z całą pewnością do doskonałości moralnej. Nasz lud wiejski ma Mszę św. w wielkiej jeszcze czci i poważaniu. Trudno jest na wsi znaleźć człowieka, który by niepoczuwał się do obowiązku wysłuchania Mszy św. w niedziele i święta. Wielu z nich słucha Mszy św. nawet i w dzień powszedni. Należałoby tylko umożliwić temu ludowi lepsze jej zrozumienie przez naukę w szkole, przez kazania liturgiczne i przez danie mu w rękę mszalików.

Z mszalikami nie można jednak na wsi przesadzać. Dużo jeszcze wody upłynie, zanim mszalik stanie się na wsi przedmiotem powszechnego użytku. ale w każdym razie można go powoli zacząć wprowadzać, a głównie oswajać z nim dzieci szkolne i wprawiać je do umiejętnego posługiwania się nim.

O tym, aby lud mógł wspólnie z kapłanem odczytywać cały tekst Mszy św. nie może być ani mowy, bo Msza musiałaby się bardzo przedłużyć. Mszaliki wiejskie winny podawać najwyżej tylko główne teksty Mszy św. Na razie starajmy się, aby każdy parafianin miał przynajmniej zwykłą książeczkę do nabożeństwa i aby odczytywał sobie z niej modlitwy odpowiednie do danej części Mszy św.

III.

Wraz z budzeniem wśród wiernych większego zainteresowania się Mszą św. i bardziej umiejętnego jej słuchania — nowoczesny ruch liturgiczny kładzie wielki nacisk na śpiew kościelny. Zgodnie z wolą Kościoła ma to być w zasadzie chorał gregoriański. Uwzględniając jednak nasze warunki, chorał nie stanie się nigdy śpiewem ludowym, bo on duchowi ludu pod żadnym względem nie odpowiada. Chłop może i posłucha czasem chorału, ale sam nigdy udziału w nim brać nie będzie. Kto chce, aby lud do kościoła uczęszczał, musi dać możność wyżycia się w śpiewie naszych starych, polskich pieśni kościelnych. Niech jednak duszpasterz czuwa, aby pieśni te treścią swą odpowiadały tej części Mszy św., w czasie której są śpiewane.

Po wielu parafiach utarł się zwyczaj, że w uroczystość np. Matki Boskiej śpiewa się podczas Sumy same tylko pieśni o Matce Boskiej; w uroczystość Serca Jezusowego — same tylko pieśni o Sercu Jezusowym; na św. Józefa — o św. Józefie itd. Przecież to urąga wszelkiej liturgii! Takie pieśni okolicznościowe mogą być śpiewane poza Mszą św. lub najwyżej przy jej końcu i na nabożeństwach popołudniowych.

Nawet podczas cichej Mszy św. śpiewanie pieśni nic wspólnego ze Mszą św. nie mających jest rzeczą nieliturgiczną. „Godzinki" o Niep. Poczęciu Najśw. Panny Maryi — choćby nawet i nie były tak cudacznie nieraz przekręcane przez naszych poczciwych analfabetów, to i tak treść ich nie odpowiada poszczególnym częściom Mszy św. — i dlatego winny być śpiewane kiedy indziej, a nie podczas Prymarii.

„Godzinki" i Prymaria stały się u nas synonimem... Lud zamiast rozpływać się w rozważaniu niezgłębionych tajemnic Ofiary Chrystusowej, papla bezmyślnie: „O mężna białogłowo, Judyt wojująca, i Abizag prawego Dawida grzejąca..." Treść godzinek jest piękna, ale należałoby im już wreszcie dać jakąś nowszą szatę językową, a następnie w szeregu kazań wyjaśnić ich znaczenie, bo lud wcale ich nie rozumie. Więc ani o Mszy św. nie myśli lud podczas Prymarii, ani ze śpiewu Godzinek nie odnosi żadnej korzyści.

IV.

Ożywiony dziś ruch liturgiczny winien iść w kierunku przywrócenia niedzieli i dniom świątecznym właściwego im znaczenia i poszanowania. Nie tylko po miastach ale i na wsi niedziela przestaje być coraz bardziej

do grobu? — „Ją". Z czym ja wstanę z grobu? — „Z nią". Co robiłem na ziemi? — „Czytałem ją".

(Mierieżkowski).



Curiosa

Po atakach prasy ukraińskiej na ks. biskupa Chomyszyna za jego zakaz udziału księżom w organizacjach świeckich i po artykule „Nywy" (organu duchowieństwa gr. katol.), z którego wynikało, że Biskup nie rozumie ducha Akcji Katolickiej — Nuncjusz wystosował pismo do ks. biskupa Chomyszyna, wyrażając mu uznanie. „Diło", powiadamiając o liście Nuncjusza, dodaje: ...a jednak „rozporządzenie to jest szkodliwe dla ukraińskiego narodu i odbije się zgubnie na naszej Cerkwi". Jeszcze ostrzejsze stanowisko zajął drugi dziennik ukraiński („Ukraiński Wisty"). Artykuł o liście Nuncjusza zaopatrzył ironicznym tytułem: „Doczekawsia (doczekał się) pochwały". Cytując słowa z listu, że rozporządzenie Biskupa było i „mądrym i najodpowiedniejszym", zaopatrzył je w nawiasie wykrzyknikiem oburzenia. A wreszcie dziennik dodał od siebie słowa: „Najprzykrzejsze to, że biskup Chomyszyn pochwalę człowieka („ludyny"), który całkiem nie zna ni ukraińskich stosunków, ni warunków, w jakich żyje ukraiński odłam („witka") na ZUZ („ziemiach Ukrainy zachodniej"!), przedrukował z widoczną satysfakcją i cieszy się nią".

—o—

Korespondent „Nowej Zorji", opisując swe wrażenia z neo-unijnej cerkiewki na Podlasiu, między innymi pisze: „Przed niewielkim ołtarzem miniaturowy, jeszcze niewykończony ikonostas. I tu w oczy widza rzuca się odrazu coś osobliwszego, coś charakterystycznie neounijnego: między wschodnimi ikonami (obrazami) widnieje i obraz św. Franciszka z Asyżu. Zauważam, że to nie pierwsze miejsce, gdzie wystawiono realistyczny obraz św. Franciszka do publicznej czci... Otóż wprowadzanie łacińskich ikon do neounijnych świątyń to nie indywidualny ascetyczny smak duszpasterzy, lecz widocznie wskazówka z góry... „Hałyczanin" bywa tu dziwnie zaskoczony, gdy zobaczy między surowymi wschodnimi ikonami obraz-portret Świętego w łacińskim bronzowym habicie z wielką tonzurą na głowie. Rzuca się to w oczy każdemu podróżnemu, i nieunicie i prawosławnemu. Jeżeliby zna-

łazły się racje na nowy obrazowy („ikonostasnyj") utrakwizm, to przynajmniej należałoby dostroić koloryt i sztafaż ikony do ogólnego tonu innych ikon. Tak np. trzeba pochwalić rosyjskiego malarza Malcewa, który malując obraz św. Ignacego Lojoli dla rosyjskiej unijnej kaplicy w Rzymie, ubrał Świętego w styl bizantyjski. To rozumne.

...Przecież to dwie odmienne sprawy: praca w duchu Świętego, a co innego wnoszenie żywcem cudzych form kultu do wschodnich cerkwi. To źle oddziała i na prawosławnych dobrej woli... Starą Unię szerzyli ruscy ludzie i z papieskimi dekretami w rękach bronili jej przed przeciąganiem na łacińswo... Zagraniczna prasa prawosławna od dawna robi szum: Neounia to żelbetonowy wiadukt do polono-latynizacji".

—o—

W South Bend, Ind. (Stany Zjedn.) zdarzył się niezwykły wypadek głosowania przez obecnych na nabożeństwie w kościele polsko - katolickim nad tym, czy ma być kazanie wygłaszane w języku polskim, czy też w języku angielskim. Nie było przed tym niezwykłym głosowaniem żadnej agitacji, ani za ani przeciw. Z obecnych na nabożeństwie 630 osób głosowało za wprowadzeniem kazań w języku angielskim, a tylko 122 za zatrzymaniem kazań w języku polskim. Starsi głosowali za głoszeniem kazania w języku polskim, a młodzież za kazaniami w języku angielskim.

Na ten temat tak piszą amerykańskie „Nowiny Polskie":

„Ten nadzwyczajny wypadek zdarzył się w parafii pod wezwaniem Patrona Polski, Św. Stanisława, B. i M. z inicjatywy nowego proboszcza tej parafii ks. Š. Kuszyńskiego.

Nie wchodząc w przyczyny zaprowadzenia w tej parafii kazań po angielsku, należy zwrócić uwagę na niezwykły, nigdzie nie praktykowany u katolików, fakt głosowania w kościele w czasie nabożeństwa i to głosowania w tak ważnej niezmiernie sprawie bez dania komukolwiek możności wypowiedzenia argumentów za lub przeciw.

Pomijając fakt, że samo głosowanie w kościele nie licuje z powagą Domu Bożego, należy się zastanowić nad tym, czy można bez uszczerbku dla powagi nauczającej części Kościoła katolickiego pozwalać na to, by nauczani, a w tym wypadku nawet nieletni, decydowali sami bez dyskusji, czy nawet z dyskusją, co do kazań. Jeżeliby to weszło w życie,

dniem spoczynku, poważnego zastanowienia się, słuchania Mszy św. i pełnienia uczynków miłosierdzia, a natomiast staje się dniem wycieczek, wyczynów sportowych i wszelkiego rodzaju zabaw.

Jedynym środkiem na tą powszechną dziś plagę będzie troska duszpasterza, aby nabożeństwa świąteczne były odprawiane zawsze z wielkim namaszczeniem i okazałością.

Dom Boży niech będzie zawsze pięknie ozdobiony, a w zimie, o ile możności ogrzany. Różnorodność i bogactwo form liturgicznych w zależności od rodzaju święta, muzyka, śpiewy i ceremonie winny budzić nastrój i pięknem swym pociągać parafian.

V.

Zwróćmy jeszcze uwagę na Rytuał. Lud nasz ma bądź co bądź dużo zaufania do mocy kościelnego i kapłańskiego błogosławieństwa. Więc też wieśniak tak cieszy się, gdy kaplan błogosławi jego pola, poświęca mu dom, świąteczne dary boże itd. Tyle błogosławieństw mamy w Rytuale dla różnych rzeczy, a czy uświadamiamy o tym lud, czy tłumaczymy mu znaczenie i wartość tego wszystkiego? Ruch liturgiczny to nie tylko mszalik i śpiew gregoriański...

VI.

O ile celem Sakramentaliów jest uświęcenie skażonej przez grzech i szatana natury, to Sakramenta są tymi kanałami, przez które na duszę człowieka spływają łaski dające jej życie nadprzyrodzone.

Chrzest traktujemy często tylko jako coś indywidualnego, coś odnoszącego się tylko do chrzczonego dziecka. Udzielanie chrztu odbywa się zazwyczaj w ten sposób, że mało kto o nim coś wie. Cóż dziwnego, że w takich warunkach ważność Chrztu św. usuwa się w świadomości ogółu gdzieś na szary koniec. Sakrament ten czyni nas przecież członkami Kościoła i uprawnia do korzystania z jego łask i dobrodziejstw, więc ożywienie szacunku dla niego u wiernych — jest ważnym zadaniem duszpasterza.

Już od najwcześniejszych lat trzeba wskazywać dzieciom na znaczenie Chrztu dla życia chrześcijańskiego. Punktem wyjścia w przygotowaniu dzieci do I. Kom. św. niech będzie chrzcielnica. W Niedzielę Białą ozdabiajmy chrzcielnicę, która zawsze stać winna na najbardziej honorowym miejscu w kościele, pięknymi wieńcami. Zachęcajmy, aby każdy rocznicę swego chrztu obchodził godnym przyjęciem Sakramentów św. O ile możności chrzcić zawsze w niedzielę w obecności zebranego ludu na nabożeństwie popołudniowym. Pouczajmy też często rodziców chrzestnych o ich obowiązkach. Widzimy więc, że dużo jest do zrobienia dla żywszego zainteresowania ludzi ważnością Chrztu św.

Za co mają sobie ludzie Bierzmowanie, to szkoda nawet już mówić. Mało kto wie, kiedy i czy wogóle był bierzmowany i co ten Sakrament oznacza. A przecież dla Akcji Katolickiej ma on tak wielkie znaczenie.

O Eucharystii jako ofierze była już wyżej mowa. Tu wspomnę tylko, że ruch liturgiczny nie może ustać w pracy, dopóki częsta Komunia św. nie stanie się czymś zwyczajnym w parafii.

Sakrament Olejem św. namaszczenia cieszy się na wsi stosunkowo dużym poważaniem. W czasie jego udzielania sąsiedzi gromadzą się dość licznie około łoża chorego; podtrzymujmy tę praktykę.

Natomiast Sakrament Małżeństwa ulega tak na wsi, jak i w mieście coraz większemu ześwieczczeniu. Często odbywa się on bez Mszy św. i bez błogosławieństwa novae nuptae. Koniecznie trzeba zaniechać asystowania przy ślubie w soboty wieczorem, bo zwyczajnie prowadzi to do zniewagi następującej niedzieli. W interesie dobra religijnego trzeba wszystko uczynić, aby świadomość ważności Sakramentu Małżeństwa napowrót obudzić u wiernych.

VII.

Gdzie życie sakramentalne należycie jest pielęgnowane, tam lud pozostanie religijnym i zdrowym moralnie.

Na wydatne podniesienie poziomu ducha religijnego w naszych parafiach mogłoby wpłynąć także wskrzeszenie i należyte prowadzenie kościelnych Bractw, III. Zak. św. Franciszka itd. O Różańcu jako przepotężnej broni w walce z mocami ciemności nieraz już mówił Kościół, i mówi o tym także najnowsza encyklika Ojca św. Trzeba jednak, aby duszpasterz Różaniec ten gorliwiej w parafii zalecał.

Troszcząc się o urzędową liturgię Kościoła nie lekceważmy i prywatnych nabożeństw wiernych. Lud lubi wszystkie swoje bóle ofiarować sam bezpośrednio Panu Jezusowi, Matce Najświętszej czy jakiemuś Świętemu, do którego czuje specjalne nabożeństwo. Propagujmy też pielgrzymki do miejsc świętych, zachęcajmy do odprawiania Drogi Krzyżowej, do odmawiania różnych nowenn itp. bo to wszystko jest obfitym źródłem pogłębienia i utrzymania wiary.

Dużo więc jest jeszcze do odrobienia na polu liturgicznym. „Zespoły przysposobienia liturgicznego"... są najwłaściwszym i najpilniejszym terenem naszej pracy duszpasterskiej. *Ks. Antoni Lorens.*

AKCJA KATOLICKA A MIASTECZKA

Mówiąc i pisząc o Akcji Katolickiej, dzielimy ją zwykle: na akcję w miastach i akcję na wsi. Jest jednak jeszcze jedno środowisko, które nie wiadomo, gdzie zaliczyć: miasteczko. Środowisko to potrzebuje odmiennych metod pracy i odmiennej taktyki działania. Na ten temat otrzymujemy, następujące, słuszne uwagi:

Sporo jest miasteczek w naszej ojczyźnie. Często powiatowe, mające około 3—5 tysięcy dusz w miejscu. Weźmy pod uwagę takie właśnie miasteczko. Jest w nim sporo urzędników z wyższym, średnim lub niższym wykształceniem, jest czasem nieco wojska, bardzo mało, a niekiedy prawie żadnych katolickich mieszczan — gdy chodzi o zażydzone połacie kraju — trochę wreszcie rolników na peryferiach.

Urzędnicy, wojsko (oficerowie, podoficerowie zawodowi), stanowią element przejściowy, płynny. Są tak długo, dopóki dzieci w szkołach lub nie nastąpi przeniesienie. Z tą chwilą znikają. Dla życia par. nie mają wielkiej wartości. Nie można się na nich — jako na elemencie niestałym — oprzeć. Są to jednak naogół ludzie dobrze usposobieni dla Kościoła i jego przedstawicieli; chętnie poprą księdza, jeśli im się spodoba, ale udziału w stow. kat. nie wezmą. Zdarzają się nieraz wyjątki, ale ich uogólniać nie można. Zajęci pracą i to wyczerpującą, wychowaniem dzieci, uważają, że jeśli przyjdą w niedzielę na Mszę św., to dużo uczynili. Nie ma tu wcale złej woli. Nie przywiązali się do miejsca, nie zżywają się ze środowiskiem, ciągną jak ptaki w jesieni na wyraj, ciągle dalej i dalej, byle bliżej eme-

to z czasem młodzież szkolna zażąda wyboru przez siebie nauczyciela w szkole i programu nauczania, a następnie proboszcza i programu nabożeństw wraz z treścią kazań".

Myśli i zdania

Literatura dzisiejsza pełna jest trędowatych, którzy stają na skrzyżowaniu ulic i wołają: „Patrzcie, jaki wspaniały wrzód!" — poczem odsłaniają ciało (Fr. Mauriac).

Kłótnie i sprzeczki nie trwałyby długo, gdyby wina była tylko po jednej stronie (La Rochefoucauld).

Człowiek powinien tak żyć, jakby miał jutro umrzeć; a tak pracować, jakby miał żyć wiecznie.

Najlepszym środkiem przeciw gniewowi jest odwłoka (Seneka).

Największym sojusznikiem ducha złego jest nuda (Hilty).

Poświęć się wielkiej sprawie, a urośniesz z wypadkami (J. Słowacki).

Głowy nasze napełnione bywają takim mnóstwem małych rzeczy, iż wielkie pomieścić się już w nich nie mogą (Orzeszkowa).

Drobiazgi

W dniach 22 i 23 czerwca br. odbędzie się w Płocku kongres Eucharystyczny Katol. Stow. Kobiet. Będzie to trzeci z kolei diecezjalny Kongres Eucharystyczny „stanowy". Pierwszy z nich urządzała w 1934 r. Katolicka Młodzież Męska w Płocku, drugi w 1936 r. młodzież żeńska w Pułtusku.

—o—

Proboszcz rzym.-katolickiej parafii św. Patryka w Londynie, pragnąc za-

spokoić potrzeby wszystkich swoich parafian (przeważnie robotników) wprowadził każdej niedzieli dodatkowe nabożeństwa w językach: łacińskim, angielskim, francuskim, włoskim, niemieckim, polskim, litewskim, hiszpańskim, rumuńskim i irlandzkim.

—o—

Wybory proboszcza! — Katolickiego? — Tak. Czy z was ktoś słyszało tym? A jednak są w parafii św. Mikołaja w Fryburgu. I to wybory powszechne. Prawo głosowania ma każdy mężczyzna, uznany przez władzę kościelną i mieszkający w obrębie parafii. Jest to specjalny przywilej od wieków. Tolerowany nawet przez kodeks iur. can. (can. 1452), uregulowany konstytucją papieską z r. 1924. Przed każdymi wyborami biskup kontroluje spis wyborców, a wybierać proboszcza można tylko spośród trzech kandydatów, wyznaczonych przez biskupa. Jest to więc pewien rodzaj „demokratycznego patronatu".



Z teki społecznika

Nie wymagajmy naraz za wiele. Bywa i tak. Gorliwość porywa szczególniej młodego asystenta Katolickich Stowarzyszeń parafialnych, chce do roku zmienić obraz parafii, chce przerobić młodzież i stawia członkom stowarzyszeń najwyższe wymagania. „Ne nimis!" Nie wymagajmy zbytnio wiele od ludzi, tylko tyle, ile konieczne, ile znieść mogą. Toż sam nasz najwyższy Nauczyciel, Jezus Chrystus, powiedział razu jednego: „Dużo jeszcze miałbym wam do powiedzenia, ale nie zdołalibyście tego znieść". O tej zasadzie Chrystusowej pamiętajmy i nie oczekujmy, ani żądajmy od razu wszystkiego, ale zaczekajmy nieco, rozłóżmy załatwienie spraw.

„Non potestis postare modo". Złota zasada. Pewnie — cieszylibyśmy się i lepiej byłoby z każdego względu, gdyby w parafii, no i w diecezji, no i w Polsce — naraz jednego roku rozkwitła Akcja Katolicka, a nasze hasła katolickie o rodzinie, o wychowaniu, o katolickich zasadach społecznych zostały w życie wprowadzone, gdyby wszystko, czego pragniemy i oczekujemy w Polsce, stało się doskonale. Nie odrazu Kraków zbudowano — naraz wszystkiego nie wykonamy i wszystkich nie uszczęśliwimy. Wyczekajmy.

My tak zapominamy, że człowiek jest niedoskonały, a choć do doskonatury. Z tą chwilą osiadają w bliskości wielkich miast. Tam mogą być pomocą kapłanowi w pracy.

Jest jeszcze inteligencja wolnych zawodów, ale tej nie wiele i nie wielki wpływ wywiera na życie społeczne. Zazwyczaj dlatego, bo nie chce. Możnaby się jednak na niej oprzeć, ale i ona często zmienia miejsce pobytu.

Najlepszym elementem, na który można by liczyć w pracy społecznej po miasteczkach, to mieszczanie. Był to niegdyś stan zamożny. Stanowili trzon miasteczka; nie można było zżyć się z miasteczkiem bez nich. Siedzieli tutaj dawno, głęboko zapuściwszy w glebę korzenie.

Kapłan, pozyskawszy w miasteczku stałych mieszkańców, był panem sytuacji. Jakże łatwo byłoby tworzyć A. K., gdyby był stan mieszczański. Przywiązani do Kościoła, z łatwością przekonaliby się, że praca w stowarzyszeniach jest koniecznością.

Dziś mieszczaństwo marnieje, przyduszone żydowstwem, pozbawione opieki inteligencji, która ma swoje zainteresowania, swoje kółka i nie chce się „zniżać".

Zarzucić może ktoś: dlaczego kapłan nie łączy tych grup. Jest przecież w miasteczku nieraz lata, łatwo mu przerzucić pomost między jedną stroną, a drugą.

Wszystko to pięknie wygląda, ale z daleka. Kiedy obserwuje się uważnie życie miasteczek, widzimy nieraz splot spraw, które trudno rozwiązać. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że wszyscy mają rację. Zasadniczo chodzi nieraz o błahostki. Trudno jednak kapłanowi stawać się arbitrem. Powinien, to prawda, ale nieraz są sprawy tak delikatne, że nieznaczne odchylenia sprowadzić mogą nieobliczalne skutki. (Przyznamy się, że nie rozumiemy dlaczego? — Przyp. Red.).

Prowadzić A. Kat. mogą przede wszystkim ci, którzy stale mieszkają, są związani ze środowiskiem. Znają wszystkich i wszyscy ich znają. Są „firmą". Niestety ich niewielu. Stan mieszczański powoli zamiera. Źle pojęte wykształcenie, wstydzące się swojego środowiska, oto tajemnica dlaczego prowincja pozbawiona jest twórczych jednostek.

Drugą przeszkodą, to zubożenie miasteczek. Mieszkańcy jego czerpali niegdyś zyski z rzemiosła, handlu. Narazie handel w rękach żydowskich, rzemiosło upadło z powodu fabryk. Obniżał cenę rzemieślnik tak długo, jak mógł. Wreszcie skapitulował, widząc, że nie da rady. Maszyna podcięła mu życie, a zbyt słaby finansowo, by stanął do konkurencji wytrwałej. Obecnie pracuje ponad siły na utrzymanie; jest zmęczony i zniechęcony do życia, tak że nie myśli o sprawach natury ogólniejszej. Zadowolony, jeśli zarobi na chleb codzienny. Trzeba go zrozumieć i nie czynić mu z tego powodu wyrzutów.

Kapłan, widząc tą beznadziejność, zanik energii i chęci życiowej, stara się przemówić do nich, wiele robi, krzesze iskry, ale gasną one tak prędko, jak się zapaliły. W końcu i jego ogarnia powoli zniechęcenie. Jest tylko człowiekiem.

Dalsza trudnością to brak domów paraf. W miasteczkach są: Sokół, czasem Dom Żołnierza, niekiedy: T. S. L. ma swoją siedzibę. Wszystkie te stowarzyszenia mają swoją tradycję. Ludzie należą do nich, bo tam pracowali ich ojcowie. Tymczasem A. Kat. to nowy twór. Wymienione stowarzyszenia użyczą nieraz swoich lokali, ale trudno na to liczyć. Sprawa więc domów paraf. jest sprawą palącą i dopóki ona nie będzie pozytywnie w parafii rozwiązaną, nie pójdzie A. Kat. naprzód. Ludzie bowiem garną się do czegoś. Pomogą, ale chcą widzieć zaczętą pracę. Środki finansowe trudne są do zdobycia, ale tutaj każdy musi sobie radzić jak może i umie. W przeciwnym razie stow. kat. nie będą miały oparcia. Jeśli plebania jest obszerna, może być chwilową ostoją pracy katol. Jest to jednak tylko odroczenie sprawy, a nie jej załatwienie.

Widzimy więc, jakie trudności są w miasteczkach, w tych ośrodkach, gdzieby się zdawało, że każda myśl kapłana zostanie łatwo zrealizowana, bo są i ludzie inteligentniejsi, niż na wsi i większe przywiązanie do parafii, niż w wielkich miastach.

Prawda, jest jeszcze w miasteczkach jeden element: rolnicy, ale jest ich garstka zbyt mała. Mieszkają na peryferiach, mają nieraz trudny dostęp do kościoła; trudno więc z nimi się skomunikować.

Mimo tych wszystkich jednak trudności praca stowarzyszeniowa po miasteczkach odbywa się i postępuje coraz więcej naprzód. (Artykuł nasz ma tylko zwrócić uwagę na potrzebę zainteresowania się zagadnieniem miasteczek i wypracowaniem dla pracy w nich specjalnych programów i metod działania. Przyp. Red.).

Kopyczyńce. *Ks. Juliusz Kaczorowski.*

nałości powołany, po szczeblach ma piąć się i wstępować na górę doskonałości. „Non potestis postare modo". Nie wymagajmy naraz za wiele.

Ileż to nalamentowaliśmy się, — gdy ludzie lecieli na socjalizm, gdy dziś lecą na komunizm. Nie baczymy, że człowiek chętnie leci, gdy mu ukażą nawet sfałszowany miraż szczęścia. Człowiek może się mylić, ale gdy ujrzy błąd, wycofa się, nawróci. Ludzie ludźmi i jako tacy błądzą. O tym w naszej pracy pasterskiej pamiętajmy. *(l. k.).*

Z DUSZPASTERSTWA CHORYCH

Przepraszam ks. kan. Rękasa, że na jego podwórko wchodzę, ale uderzyło mię jedno zdanie Tomasza a Kempis („Nie wielu poprawia się przez chorobę" De im. Chr. I. 23, 25) — tak, iż postanowiłem się tym tematem zająć, choć pobieżnie.

Wielu nie tylko nie poprawia się przez chorobę, ale niejednokrotnie nawet upada duchowo i moralnie. Człowiek bowiem, gdy fizycznie słabszy, to i duchowo mniej odporny. Szatan ma łatwiejszy do niego przystęp. Należałoby przy nim postawić wtedy anioła z mieczem ognistym, który by go bronił. Tym aniołem, a zarazem Samarytaninem w dziedzinie ducha — ma być duszpasterz. Rzecz to jednak z różnych względów nie łatwa, dlatego słusznie autorzy nazywają duszpasterstwo chorych — koroną wszelkiego duszpasterstwa. Jeżeli gdzie bowiem trzeba umiejętności, rozwagi i miłosierdzia, to właśnie przy chorym. Jest to naszym naczelnym obowiązkiem, bo my mamy nie tylko dopomagać ludziom do dobrego życia, ale i nauczyć ich dobrze umierać.

Spowiedź chorych.

Sprawa to ważna, lecz często powierzchownie i lekkomyślnie traktowana. Zwykle czekamy, aż nas do chorego wezwą, zamiast samemu wyjść naprzeciw nieszczęśliwemu. Tymczasem duszpasterz, gdy się dowie, że ktoś w jego parafii zachorował, powinien zatroszczyć się zaraz o tę duszę więcej, niż o inne, bo nie zdrowi potrzebują lekarza, ale właśnie chorzy. Nie jest to jednak rzecz łatwa, potrzebuje ona dużo taktu, by troska kapłana nie wyglądała na natręctwo i zapowiedź końca.

Odwiedzać trzeba chorego, ale pierwsze wizyty mają być krótkie i miłe dla chorego. Rozmawiać nie o śmierci i spowiedzi od razu, lecz o tym, o czym chory chce rozmawiać. Mówię tu o chorych, którym nie zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo i którzy dość są oporni względem spełniania obowiązków religijnych. Chodzi o zjednanie dla siebie chorych i pozyskanie ich zaufania. Żadnych wyrzutów, żadnych moralnych napomnień nie trzeba choremu czynić. Chorzy są bowiem bardzo wrażliwi i drażliwi. Po dwu, trzech odwiedzinach można wzmiankę zrobić, że się za chorego modliło, a potem wykorzystać jakąś okoliczność (np. pierwszy piątek miesiąca, uroczystość kościelną, urodziny, imieniny, rocznicę ślubu), by chorego do spowiedzi i Komunii św. zachęcić, ale nie jako przygotowanie do śmierci, lecz raczej jako środek nadprzyrodzony do wyzdrowienia. Przy samej spowiedzi trzeba choremu pomóc, tak przy wyznawaniu grzechów, jak i przy czynieniu aktów żalu i postanowienia poprawy. A potem dalej chorego odwiedzić, bo tego wymaga i grzeczność i może nieraz sama spowiedź, którą chory potrzebuje nieraz uzupełnić. Nauki przy spowiedzi chorych powinny być krótkie, pokuty łatwe do spełnienia. Najlepszą pokutą jest ofiarowanie cierpień Bogu jako zadośćuczynienie za winy.

Trudności.

1. Nieraz wezwą do chorego całkiem nieznanego księdzu (w wielkim mieście, w szpitalu). Wtedy należy pomóc sobie pytaniami orientacyjnymi. „Czy pan żonaty?" „Gdzie pan brał ślub?" (bo nieraz pojęcie „żonaty" jest szeroko uważane). Najlepiej byłoby te pytania zadać jeszcze przed samą spowiedzią, by mieć potem wolną rękę do działania.

2. Jeżeli niemożliwym jest uzyskać integritatem materialem confessionis, musi wystarczyć integritas formalis. Ma to miejsce przy umierających, ciężko chorych, których spowiedź zanadto wzrusza, głuchych, niemych, niewyraźnie mówiących, nieznających języka, spowiadających się w obecności innych (np. w szpitalu).

Przywileje chorych.

Ważną rzeczą jest, by duszpasterz znał „przywileje" chorych, jakie im przyznaje prawo, więc je tu wymienimy.

1. Do chorych, którzy nie mogą opuścić mieszkania, nie stosują się rezerwaty (can. 900). Chodzi tu tylko o reservatio peccatorum w tych wypadkach, w których biskup, lub przełożony zakonu, zastrzegł sobie osobiście rozgrzeszenie, a nie, które de

iure są mu zastrzeżone, ani też nie odnosi się to do cenzur papieskich. Wynika to z innych kanonów kodeksu. W niektórych diecezjach biskupi zrezygnowali w tym wypadku i z zastrzeżeń osobistych.

2. Chorym, którzy już od miesiąca (lub prawie od miesiąca) nie opuszczają łóżka, albo tylko na niewiele godzin w ciągu dnia, o ile nie ma nadziei szybkiego wyzdrowienia wolno dwa do trzech razy tygodniowo przyjąć Komunię św., choćby przed tym przyjęli lekarstwo lub jakiś pokarm per modum potus.

3. Ciężko chorych może każdy kapłan od wszystkich grzechów rozgrzeszać. Nie obowiązuje ich jejunium eucharisticum. Można im udzielać odpustu zupełnego „na godzinę śmierci".

Urgente morti periculo ma spowiednik tę samą władzę w sprawach małżeńskich, co ordinarius loci.

Ogólna zasada, jakiej w duszpasterstwie chorych należałoby się trzymać, brzmi: lepiej przeholować w łagodności, niż w surowości.

Ex.

JEJUNIUM EUCHARISTICUM

(Casus pastoralis)

W pewnym zgromadzeniu zakonnym zachorowała jedna z sióstr. Lekarz stwierdził chorobę przewlekłą, ale nie zagrażającą życiu, o ile się jakieś komplikacje nie dołączą. Ponieważ zaś chora siostrzyczka jest silnej konstytucji fizycznej, dlatego sądzi, że wszystko dobrze będzie. Choroba minie za jakie trzy tygodnie, a potem poleży sobie jeszcze siostrzyczka z tydzień lub dwa dla wypoczynku, by nabrała sił.

Ba, ale po paru dniach wydarzył się na tle tej choroby casus pastoralis. Chora chciałaby codziennie przyjmować Komunię św., a tymczasem takie ją męczy pragnienie, iż po prostu niezdolna jest do zachowania postu eucharystycznego. Musi między północą a ranem wypić trochę jakiegoś płynu. Pociesza ją jednak przełożona, która uważa się za wielką prawniczkę: „Ależ wolno ci, siostro, komunikować i nie na czczo, bo jesteś chora. Przecież prawo pozwala komunikować nie na czczo nawet lżej chorym, gdy więcej, niż miesiąc muszą leżeć w łóżku".

Na drugi więc dzień wezwano proboszcza z Komunią do chorej, uprzedzono go jednak, że siostra — nazwijmy ją Koleta — nie jest na czczo. Proboszcz odmówił udzielenia Komunii św., bo uważał, że racje, podawane przez siostrę przełożoną, nie mają tu zastosowania. Zwłaszcza racja pierwsza, gdyż siostra Koleta nie jest ciężko chorą, więc nie można jej udzielać Komunii św. per modum viaticum. Co do drugiej racji sam był w niepewności.

Wszczął się spór teologiczny między siostrą przełożoną a proboszczem. Dla ostatecznego przecięcia go, wyciągnął proboszcz „Codex iuris canonici" i wykazał siostrze przełożonej ad oculos, że nie ma racji, bo can. 858, § 1 zwalnia tylko wtedy chorych od jejunium eucharisticum, „si mortis urgeat periculum", siostra Koleta nie jest in periculo mortis, sam lekarz to oświadczył. Nie ma bliskiego niebezpieczeństwa a dalsze i niepewne każdemu człowiekowi, nawet w tej chwili całkiem zdrowemu, zagraża.

Dziwna rzecz, pogodziła się jakoś przełożona (choć kobieta) od razu z tym argumentem. Może dlatego, że w zapasie miała drugą „rację".

Lecz proboszcz ciągnie dalej: Paragraf drugi tego samego kanonu mówi: „Infirmi, qui iam a mense decumbunt sine certa spe, ut cito convalescunt, de prudenti confessarii consilio sanctissimam Eucharistiam sumere possunt semel aut bis in hebdomada, etsi aliquam medicinam vel aliquid per modum potus antea sumpserint". Więc i to nie usprawiedliwia żądań naszej Kolety, bo po pierwsze: wolno dłużej chorującym komunikować nie na czczo tylko raz lub dwa w tygodniu, a nie codziennie — a po drugie: siostra Koleta dopiero przed paru dniami zachorowała, a prawo zwalnia od jejunium eucharisticum tych, co przynajmniej od miesiąca leżą w łóżku. Wprawdzie słowa „a mense" i „decumbunt" nie musi się zbyt ściśle brać (orzeczenie S. Congr. Concilii), ale nawet przy najłagodniejszej interpretacji nie da się ten przywilej zastosować do Kolety.

Cóż miała zrobić biedna siostra przełożona? Musiała uznać się za pokonaną. Ale nie byłaby kobietą, by nie postawić w jakikolwiek sposób na swoim. Zabrała się sama do studiowania kodeksu i na drugi dzień przyszła z triumfem na plebanię.

— Księże proboszczu, znalazło się wyjście z trudnej sytuacji. Chora powiedziała, że wprawdzie do rana nie może na czczo wytrzymać, ale do świtu może, bo teraz jest lato i świt wczesny. Niech ksiądz proboszcz posłucha, jak ładnie w tej materii Kodeks kanoniczny mówi: Komunię św. z pobożności można wtedy przyjmować, kiedy można Mszę św. odprawiać, a więc una hora aute auroram — według kanonu 821-go, paragrafu pierwszego — a według kanonu 867-go, paragrafu czwartego — nawet jeszcze nieco wcześniej. Więc ksiądz proboszcz będzie taki dobry nie odmówić pobożnej prośbie siostry Kolety i codziennie da chorej Komunię św. o świcie.

Proboszcz zaniemówił, a w duchu pomyślał sobie: A to mię baba ubrała!

Czy jest jeszcze jakie wyjście dla biednego proboszcza? Pomyślcie nad tym łaskawi Czytelnicy.

XX. G. i B.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Jest to wprost nie do uwierzenia, jak się dziś krzywdzi duchowieństwo katolickie w Polsce, gdy chodzi o wynagrodzenie za naukę religii. Traktuje się nas, księży parafialnych, gorzej, niż traktuje chłop swego najemnika. Czy jest to sprawiedliwe i czy licuje z godnością kapłana, jeśli księdzu parafialnemu nie wynagradza się za godziny religii, które przepadły bez jego winy?

Mniejsza już z tym, że nie płaci się za godziny przepadłe z powodu choroby księdza, czy wyjazdu do chorego. Ale nie płaci się nawet za godziny, które przepadły z powodów władzy szkolnej, a więc: wskutek ferii świątecznych, uroczystości państwowych i szkolnych (święta drzewek, pieśni, lasu itp)., imienin lub choroby nauczyciela, bielenia lub odnawiania szkoły, urlopu (tak!) nauczyciela itd. Dodać tu jeszcze trzeba, że gdy ksiądz chce stracone godziny nadrobić to mu się to utrudnia, a często nawet odmawia. Jeżeli zaś odrobi w następnym miesiącu godziny stracone w poprzednim, to mu się za nie nie zapłaci (nawet wtedy, gdy w jednym miesiącu wypadło „święto lasu" np. we czwartek — przypuśćmy, że ten dzień wyznaczony jest na religię — tak, że w tym miesiącu ksiądz uczył tylko przez trzy czwartki, a następny miesiąc miał przypadkowo pięć czwartków i we wszystkie lekcje religii się odbyły, to i tak księdzu tego piątego czwartku nie policzą. — Przyp. Red.). Czy to jest sprawiedliwe? Nauczycielowi świeckiemu, uczącemu religii, godzin przepadłych się nie odtrąca.

Choćby nawet uważać księdza w szkole za pracownika kontraktowego, to i tak, cóż to za ciekawy kontrakt, na mocy którego pracownika, ugodzonego nie na parę dni, lecz na cały rok — nie wynagradza się za te dni, w które mu uniemożliwiono pracę? A przecież ksiądz parafialny nie jest nauczycielem kontraktowym, lecz urzędowym z tytułu konkordatu. Krzywdy tej nie wolno zbyć milczeniem, lecz musimy przeciwko niej zaprotestować.

Zbyt oszczędnie liczy się nasz Rząd z każdym groszem wydanym na cele Kościoła katolickiego; brak jednak tej oszczędności, gdy chodzi o inne wyznania (są wyznania w Polsce, które procentowo do liczby wyznaniowców biorąc, są znacznie lepiej opłacane z funduszów podstawowych, niż wyznanie katolickie. Jeżeli zaś chodzi o rzymsko-katolików w Małopolsce, to trzeba jeszcze i to uwzględnić, że nie opłaca nas rząd z samych podatków, boć przecież przejął na ten cel po Austrii „fundusz religijny", powstały z konfiskaty majątków klasztornych. Przyp. Red.).

Sprawą tą powinny zainteresować się kongregacje dekanalne, przesłać odpowiednie protesty na ręce Episkopatu polskiego, a Episkopat niech zakołacze tam gdzie należy. Milczeć nam nie wolno, bo qui tacet — na krzywdę censentire videtur.

Ks. Józef Koterbski.

SPRAWY RELIGIJNE

POLACY W DANII. Ks. Konopka w styczniowym numerze „Misji katolickich" kreśli swoje wrażenia z objazdu Polonii duńskiej. Polaków w Danii jest 12 tysięcy, czyli połowa wszystkich katolików w Danii. Powodzi im się dobrze, prawie wszyscy mają swoje domy, a niektórzy nawet własne gospodarstwa rolne. Kościoły katolickie są prawie w każdym większym mieście. Duńczycy nie zmuszają nikogo do porzucenia swej wiary. Jeżeli Polacy lutrzą się to winą tego jest brak polskich kapłanów. Katolicyzm w Danii podległy jest Kongregacji Propagandy. Wśród księży pracujących w Danii tylko dwóch czy trzech mówi dobrze po polsku, będąc jednak obcej narodowości, nie mogą zrozumieć duszy polskiego chłopa i robotnika. W Da-

WSCHODNI OBRZĄDEK NA NASZYCH KRESACH

Po przyłączeniu kresów wschodnich do Polski zrodziły się różne pomysły co do sposobu pozyskania dla Kościoła ludności prawosławnej, zamieszkałej na tych ziemiach. Zwyciężyła koncepcja stworzenia osobnego obrządku.

Misję nawracania powierzono przede wszystkim zakonom, które w tym celu potworzyły u siebie odgałęzienia obrządku wschodniego. Najgorliwiej zajęli się tą sprawą Jezuici, obok nich pracują także Redemptoryści i Kapucyni. Wszyscy misjonarze przeszli wpierw na obrządek wschodni. Naczelną władzę nad tym obrządkiem sprawuje rzymska Kongregacja Kościoła Wschodniego. Wizytatorem apostolskim jest ks. biskup Czarnecki, rezydujący w Kowlu. Parafie obrządku wschodniego pod względem jurysdykcji podległe są tymczasowo miejscowym ordynariuszom łacińskim. Dla wychowania nowego kleru wschodniego utworzono w Dubnie specjalne seminarium duchowne pod kierownictwem OO. Jezuitów. Powołano też do życia zgromadzenie „Misjonarek Serca Jezusowego" wschodniego obrządku.

Cyfrowo tak się ta akcja przedstawia: W archid. wileńskiej, oprócz placówek OO. Jezuitów (w Albertynie i Wilnie), istnieją 4 parafie obrz. wschod. W diec. pińskiej 12 parafii. W diec. łuckiej, oprócz klasztoru OO. Redemptorystów w Kowlu, istnieje 12 parafii. W diec. podlaskiej 15. W lubelskiej 3. Ogólna liczba wiernych wschodniego obrządku przekroczyła cyfrę 30 tysięcy (Ks. dr. St. Mystkowski: Sprawa unijna w Polsce odrodzonej. Warszawa 1938).

Zwolna ustalały się formy nowego obrządku. Ostateczną konkretną postać przybrały one w instrukcji „Pro incenso studio", wydanej d. 27 maja 1937 r. przez św. Kongregację dla Kościoła Wschodniego. Instrukcja dotyczy opieki duszpasterzy nad wiernymi obrządku wschodniego w archidiecezji wileńskiej i w diecezjach siedleckiej, łuckiej, pińskiej i lubelskiej, oraz w innych diecezjach Polski, z wyjątkiem b. Galicji.

Instrukcja bezpośrednio zwraca się tylko do pięciu diecezji łacińskich w Polsce, do tych mianowicie, w których masowo mieszkają prawosławni i w których znajdują się już ośrodki neo-unijne. Wzmiankuje zaś ogólnie i o innych diecezjach, o ile w której z nich zaszła by potrzeba zorganizowania opieki duchownej dla przebywających w nich katolików obrządku wschodniego. Wyjęta jest tylko „Galicja", tam bowiem działa jurysdykcja Ordynariuszów grecko-katolickich, tj. metropolity lwowskiego, biskupów przemyskiego i stanisławowskiego, oraz administratora

nii rząd nie uznaje „bezwyznaniowych", każdy musi należeć do jakiegoś wyznania i płacić podatek na potrzeby swego kultu religijnego w wysokości 55 gr. miesięcznie. Polacy żądają polskich księży, bo im się dzieci wynaradawiają. Na tym tle wybuchł nawet w jednej parafii strajk religijny. Kongregacja Propagandy wydała orzeczenie, że na razie mają być trzy parafie obsadzone przez polskich kapłanów. Organizuje się już pierwszą. Wszystkich parafii katolickich w Danii jest przeszło 20, a kościołów około 40. Próbowali sekciarze „zaopiekować się" Polakami, lecz ci ich przepędzili, czekając na „swoich księży". Księża duńscy obawiają się, że polonizowanie parafij doprowadzi misję duńską do upadku. Zdanie to mylne, bo przecież i księża polscy potrafią nauczyć się po duńsku i propagować katolicyzm. Rząd duński przychyla się do zdania, że Polacy powinni być obsługiwani przez polskich duszpasterzy. Związek Polaków istnieje prawie w każdym większym osiedlu i posiada kilka szkół. Odczuwa się jednak brak nauczycieli.

KATOLICYZM W SZWECJI. Dopiero w r. 1781 ogłosił król szwedzki edykt, pozwalający katolikom budować własne świątynie, ale tylko katolikom-obcokrajowcom, a nie Szwedom. Ponieważ jednak ci katolicy byli nieliczni i biedni (przeważnie robotnicy), więc dopiero w r. 1837 powstała pierwsza świątynia katolicka (kościół św. Eugenii) w Sztokholmie. Stało się to za przyczyną królowej Józefiny (Francuzki z domu) i jej kapelana, a późniejszego długoletniego biskupa, ks. Studach'a. Dotychczas istnieją w prawodawstwie szwedzkim ograniczenia katolików. W Szwecji jest dość spora garść emigrantów polskich. Oto wyjątek z listu S. A. Osea do „Misji katolickich", charakteryzujący ich położenie: „Szkoda, że nasi wychodźcy nie rozumieli tych kazań (głoszonych po niemiecku, gdyż katolicy w Szwecji to przeważnie robotnicy niemieccy. — Przyp. Red. G. K.). Coraz więcej obojętnieją i dla wiary i dla narodowości. Powodzi im się nieźle, a wiadomo, że nie zawsze dobrobyt i powodzenie człowieka urabia i uszlachetnia. Dopóki ich położenie ekonomiczne było trudnym, garnęli się do Pana Boga, do kościoła, do księży, do sióstr. W ostatnim czasie zaczęli się sprowadzać do miasta... W mieście prawie każdy robotnik należy do związku zawodowego. Szwedzcy socjaliści różnią się od ogółu swych konfratrów. Nie zwalczają żadnej religii, nawet nie zaczepiają jej".

KONGRES ZWIĄZKU MISYJNEGO. W dniach 12—13 stycznia obradował w Poznaniu II Krajowy Kongres Związku Misyjnego Duchowieństwa. Obrady odbywały się pod protektoratem kradynała-prymasa ks. A. Hlonda. Na zjazd przybyli: ks. arcyb. Julian Nowowiejski (Płock), księża biskupi: Karol Radoński (Włocławek), Leon Wetmański (Płock), Walenty Dymek (Poznań), Karol Niemira (Pińsk) — oraz około 500 księży. Wygłoszono referaty: „Poganie w wieku XX-tym" (ks. dr Kaz. Kowalski i ks. dr St. Mystkowski), „Czym jest Związek Misyjny Duchowieństwa" (ks. dr A. Liedtke), „Zadania członków Z. M. D." (w zastępstwie ks. dr Sobalkowskiego odczytał ks. dr J. Pawłowski), „Nasza współpraca z Papieskimi Dziełami Misyjnymi (ks. prał. Feliks de Ville), „Ostatnich pięć lat naszej pracy" (ks. dr L. Świderski).

MISJE CHIŃSKIE. Kościół w Chinach rozwija się w szybkim tempie, zwłaszcza od czasu, kiedy w r. 1926 nastąpiły konsekracje biskupów-krajowców. Idą też coraz liczniej do Chin misjonarze z krajów europejskich. Ostatnio np. i polska prowincja dominikańska wysłała swoich ojców i braci na te tereny misyjne. — „La Vie Catholique" wykazuje faktami, że misjonarze katoliccy w Chinach zdobyli sobie przez swą postawę heroiczną niezwykły autorytet. Ciekawą zwłaszcza jest przemiana psychiczna, jakiej przeciętny Chińczyk ulega, przyjmując katolicyzm. Np. w czasie wojny obecnej stwierdzono, że masy chińskie łatwo

---

apostolskiego Łemkowszczyzny.

Streśćmy ważniejsze punkty instrukcji.

I. Wszyscy katolicy obrządku bizantyńsko-słowiańskiego (tak dawni, jak i nowi unici) podlegają — oprócz „Galicji" — jurysdykcji odnośnych biskupów łacińskich „do czasu ustanowienia na tych terytoriach własnej hierarchii obrządku wschodniego". Ordynariusze łacińscy nie mogą jednak bez porozumienia się ze Stolicą św. nic zmieniać w obrzędach wschodnich i karności wschodniej.

III. W każdej diecezji ma być mianowany wikarjusz generalny, lub urzędnicy kurii biskupiej, należący do obrządku wschodniego, w celu ujednostajnienia karności wschodniej i lepszej obsługi potrzeb kleru wschodniego.

IV. Gdzie jest znaczniejsza liczba unitów (ponad 100 dusz), tam ma być erygowana parafia, odrębna od łacińskiej, w innych miejscowościach, gdzie unitów jest mniej, należy zakładać stacje, a do rozprószonych wysyłać od czasu do czasu kapłanów z posługami duchownymi.

VII—IX. Kler wschodni wychowywać się będzie w seminarium papieskim w Dubnie. Zanim będzie dostateczna liczba kleru własnego w pracy unijnej brać będą udział członkowie zgromadzeń zakonnych, męskich i żeńskich, oraz kapłani łacińscy — przechodzą oni w takim razie na obrządek wschodni. Przynależność równoczesna do dwóch obrządków (birytualizm) jest dopuszczalna tylko za zezwoleniem Stolicy Ap.

XI. W kazaniach i katechizacji dla unitów należy posługiwać się ich językiem.

XII. Należy do obrządku wschodniego wprowadzić kult Najśw. Sakramentu, cześć Serca Jezusowego, różne bractwa.

XIII. Kler obu obrządków ma utrzymywać ścisłe ze sobą stosunki, bywać na uroczystościach i procesjach drugiego obrządku itp. („Oriens", listopad—grudzień 1937).

Słusznie uwagi na temat obrządku wschodniego, ściślej mówiąc bizantyńsko-słowiańskiego, podał „Przegląd Katolicki": „Kwestia unijna interesuje i Kościół katolicki i państwo, ma więc stronę ściśle religijną i polityczną. Pomijanie strony politycznej, jak to stwierdziła już praktyka życiowa, jest nie tylko niecelowe, ale i wręcz niemożliwe w naszych stosunkach".

Kościół katolicki musi dążyć do zjednoczenia chrześcijan i wybierać do tego środki, jakie uważa za najskuteczniejsze.

Państwo, mając na kresach 3.782.000 prawosławnych, nie może być obojętne na to, co się wśród nich dzieje pod względem religijnym i musi brać pod uwagę wynikające na tym podłożu kwestie narodowościowe.

Doprowadziło to do pewnych nieporozumień. Po-

poddają się psychozie paniki, z wyjątkiem Chińczyków-katolików, którzy wykazują duże opanowanie swych uczuć i nerwów. Ten potężny wpływ religii katolickiej na przemianę psychiki rasowej — daje wiele do myślenia i pozwala przypuszczać, że dobroczynna działalność Kościoła w Chinach będzie tam coraz więcej ceniona. — Misjonarze (mimo ofiar np. śmierć męczeńska ośmiu misjonarzy z wikariuszem apostolskim na czele w prowincji Hopei) patrzą śmiało w przyszłość. W r. 1936 liczba konwertytów wyniosła ponad 100 tysięcy. W tym samym czasie i liczba misjonarzy wzrosła, a obecnie pracuje tam 2717 kapłanów z Europy i 1835 kapłanów-krajowców. Katolicy posiadają w Chinach trzy swoje uniwersytety (w Szanghaju, w Tientsinie i w Peipingu). Uniwersytety katolickie wywierają w Chinach olbrzymi wpływ tak, że nawet niekatolicy posyłają często do tych uczelni swą młodzież. Stoimy więc rzeczywiście w przededniu wielkich możliwości. Żywiołowe odruchy mas chińskich, dążących do „nowego życia", przyspieszone pod wpływem konfliktu z Japonią, mogą wyłonić w niedalekiej przyszłości nową potęgę duchową, z którą będzie musiała się liczyć poważnie cywilizacja zachodnia. Kościół Chrystusów stanął u „żółtej bramy", wydobywając z uśpienia duchowego największy naród świata.

PRZEGLĄD PRASY

Najpoważniejszym czasopismem w Polsce, poświęconym zagadnieniom religijnym i kulturze współczesnej, jest bez wątpienia: „Verbum" — kwartalnik pod postacią poważnego tomu formatu książkowego, redagowany przez ks. Wł. Korniłowicza. Oto treść ostatniego zeszytu (1937. IV): Teksty liturgiczne, przełożył Leopold Staff; Dwie wolności (wolność ludzka i synów bożych) — rozprawa filozoficzno-moralna; Dusza i duch (ks. K. Michalski); Co współczesność przeciwstawia Ewangelii (O. Franciszek-Maria Braun); Francis Thompson (angielski poeta-mistyk); Chart gończy niebios (wiersz Fr. Thompsona w przekładzie St. Helsztyńskiego); W poszukiwaniu człowieka (omówienie nowych wydawnictw literackich); Janina Doroszewska: Wokół zagadnień sztuki ludowej.

„Verbum" to wydawnictwo tylko dla ludzi o nieprzeciętnej inteligencji i kulturze duchowej.

W bardzo nam sympatycznym tygodniku „Prosto z Mostu", zamieszczono kilka wierszy bardzo nam sympatycznego poety — Konst. Dobrzyńskiego — które jednak uraziły nas trochę swoim **rozmachem**. Oto odnośne urywki: „Nie widziałem Cię w dzwonach huczących nad miastem, w barwnych flagach, co rojem sfrunęły na mury, ni w przepychu procesji, którą wodził zastęp — dostojników w fioletach, w płomieniach purpury... Nie widziałem Cię w fałdach złotych baldachimu, co wśród świateł ulewy, ponad tłumem wisiał, ni w rubinach monstrancji, którą prałat trzymał, pod eskortą brzuchatych, wyfraczonych łysin. Wiem napewno, że stałeś gdzieś bosy pod płotem i patrzyłeś na tłumy cichy, oniemiały — i ranił Cię aż do krwi błysk ornatów złoty i straszyły Cię kute w srebrze pastorały. I smutny byłeś bardzo i cichoś coś szeptał i oczy przesłoniłeś umęczoną ręką, gdy tłum strojny, błyszczący wepchnął Cię we wnękę i nogi Twoje bose, idąc mimo, deptał". („Mój Chrystus"). „Błogosławieni bądźcie, wy mali i wielcy, o święci kajdaniarze i święci wisielcy, coście dłonie krwawili po pałkach i knucie.. o święty Borelowski i święty Traugucie... W stęchłych dniach, które kwitną w krąg rezolucjami, wszyscy święci wisielcy, módlcie się za nami" („Do świętych wisielców").

Trudno ująć w słowa — zwłaszcza w niewielu

---

lityka państwowa poparła zamiast unii prawosławie, sądząc, że w ten sposób łatwiej pozyska dla idei państwowej całą, obcą nam dotychczas, ludność kresową. Przeciwko akcji unijnej w dzisiejszej formie wypowiedziała się też i znaczna część społeczeństwa, uważając, że raczej nawracanie na obrządek łaciński byłoby z większą korzyścią dla państwa i narodu polskiego.

Bardzo wnikliwie i realnie przedstawia w dalszym ciągu całą sprawę wyżej wspomniane pismo:

„Przede wszystkim potrzeba wzmacniać tradycje przeszłości — tam, gdzie łatwo je odgrzebać (np. budzący się ruch szlachty zagrodowej). Całe społeczeństwo polskie powinno dopomóc społeczeństwu kresowemu w budowie kościołów i kaplic. Na kresy te powinny skierować swoją akcję zakony męskie i żeńskie. Należałoby pomyśleć, by zamożniejsze przynajmniej parafie katolickie w Polsce środkowej i zachodniej wzięły pod swoją opiekę parafie kresowe. Byłby to swego rodzaju patronat moralny. Rozporządzenia rzymskie nie zabraniają przyjmowania prawosławnych na obrządek łaciński. Pozostawiają co do tego wolność wyboru...

Ogromną trudność w sprawie unijnej stanowi kwestia narodowościowa. W naszych dzisiejszych warunkach jest rzeczą jasną, że prawosławni, przechodzący na katolicyzm w obrządku łacińskim — z małymi wyjątkami — skłaniają się ku polskości. Inaczej jest z konwertytami w obrządku wschodnim...

Trzeba baczyć, by duszpasterz obrz. wschodniego był tych samych przekonań narodowych, co i jego owczarnia. Wmawianie np. Poleszukom, czy Białorusinom, iż są „Ukraińcami" — wywoływałoby kwasy i wśród samej ludności i zatargi z administracją...

Kościół, spełniając swoją misję na kresach — musi zachować najwyższą bezstronność w sporach narodowościowych, gdyż inaczej ściągnie na siebie niechęć i będzie miał utrudnione pole działania...

W akcji unijnej nie było dotąd ani cienia przymusu. Ale nie znać też było i żywszego zainteresowania społeczeństwa polskiego tą sprawą. Zapomnieliśmy po prostu, że przed stu laty Wileńszczyzna, Podlasie, Pińszczyzna i Nowogródzkie były krajem katolickim. Od pracy katolików zależy, by taki stan rzeczy został przywrócony. Sprawa zaś powrotu na ten, czy inny obrządek — to zagadnienie nie Kościoła, lecz promieniowania polskości i budzenia dawnych wspomnień. Jak nie należy przeszkadzać łączeniu się chrześcijan obrządku wschodniego z Kościołem prawdziwym z zachowaniem tego obrządku, tak też jest rzeczą słuszną dopomaganie żywiołom, garnącym się do polskości, do powrotu na „wiarę ojców" w obrządku łacińskim" („Przegląd Katolicki" z 26 grudnia 1937).

X. F. B.

słowach — co nas w tych wierszach razi, lecz faktem jest, że pozostaje po nich w duszy pewien uraz, tym bardziej, że czyta się je na łamach pisma naprawdę katolickiego.

Najnowszy numer linckiego kwartalnika („Theologisch-praktische Quartalschrift") przynosi artykuły: Ego autem sicut oliva fructifera in domo Dei"; Des Propheten Isaias messianische Erwartungen; Von Gebetsleben des Apostels Paulus; Die soziale Gerechtigkeit im Sinne der Enzyklika Quadragesimo anno; Lose Blatter zum kanonischen Prozess; Ueber Hysterie. Dla duszpasterza jednak ciekawszy jest dział: „Pastoralfalle", w którym rozwiązywane są nowoczesne kazusy, praktyczne zwłaszcza dla katolików niemieckich: Sterelizacja dla celów zdrowotnych; Czy dozwolone małżeństwo i stosunki małżeńskie po sterelizacji; Małżeństwo nowo-pogan — i inne. Bardzo ciekawy jest kazus, czy wolno zażywać jako lekarstwo węgiel drzewny, nie łamiąc przy tym postu eucharystycznego? Odpowiedź: wolno, lecz nie w formie pastylek, lecz w formie proszku — naturalnie, bez popijania wody. Uzasadnienie: węgiel nie posiada żadnych substancji, które dałyby się strawić.

„Młodzież katolicka", miesięcznik katolickiej młodzieży akademickiej, wychodzący w Warszawie, przynosi w styczniowym numerze szereg wnikliwie i z temperamentem napisanych artykułów. Na wyróżnienie zasługują: artykuł pt. „Uchwały częstochowskie" i dyskusja na temat: religia a polityka.

W pierwszym świetnie jest ujęty — jak nigdzie dotąd w całej prasie — ogólny duch uchwał synodalnych. Na myśli tej opieramy dzisiejszy artykuł wstępny. Będzie on zarazem pewną korekturą dla tych, co opacznie zrozumieli nasz artykuł w poprzednim numerze pt. „Totalizm katolicki".

Dyskusja znowu na temat: religia a polityka doprowadza do wniosku, że:

W polityce trzeba umieć uznać j e d n ą d r o g ę z a s ł u s z n ą — choć i druga jest moralna. Różne bowiem rozwiązania tej samej kwestii politycznej mogą być równoważne z punktu widzenia religijno-moralnego — lecz nie z punktu widzenia życiowego.

WŚRÓD KSIĄŻEK

K. Wrotny-Klimowiczowa: Tajemnica człowieczeństwa. Studium filozoficzno-religijne. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 150.

Książka po prostu niezwykła. Czyni na czytelniku ogromne wrażenie. Wzrusza i przekonuje. Nie chce się wierzyć, że to pisała kobieta — z taką siłą pisana.

Założenie książki: Kim jest człowiek? „Ze wszystkich bowiem tajemnic świata człowiek jest największą. Będąc sam tajemnicą, jest on zarazem przyczyną tajemnicy, która istnieje tylko dla niego. Inne istoty zamieszkujące świat, zwierzęta lub rośliny, nie znają zagadnienia tajemnicy, nie mogą wznieść się do jej odczucia, wszystek sens bytu wyczerpuje się dla nich w ich własnym życiu. Człowiek wyszedł daleko z najbliższego otoczenia przyrody, która jest bodźcem instynktu i psychicznego automatyzmu u zwierząt; człowiek obcuje świadomie ze wszechświatem, ujrzał przestrzeń i nieskończoność i coś jeszcze, co jest właściwe tylko jemu: świat pojęć oderwanych. Nie dość na tym. Rozpędem jakiejś siły, która się wydaje nielogiczną, on, podległy prawom obowiązującym, wszechbyt, stara się wznieść ponad nie i spojrzeć na nie z góry".

A konkluzją wszystkich wywodów jest stwierdzenie, że tylko w postaci Chrystusa odczytujemy Boga i poznajemy człowieka, jako istotę, „która przychodzi na świat, aby dać świadectwo prawdzie zaświatowej".

Aby dać pojęcie o tym, z jaką śmiałością i siłą dowodu autorka przeprowadza swe tezy, podamy w skrócie jej rozprawę z „uczonymi": „Współczesny inteligent ma jakieś swoje własne zdanie o tych sprawach... to zdanie nawet u wykształconych i rozumnych ludzi bywa przeważnie niepostępowe, tj. wzięte nie ze zdobyczy ostatniej doby... Czy każdy z nas nie zna wśród swego otoczenia doktora, adwokata lub nauczyciela, który w młodości zbudował sobie pogląd na życie na zasadach materializmu lub pozytywizmu, panującego wówczas, i hołduje mu do dziś. A czy obecna nauka daje podstawę tym kierunkom?... Żyjemy w chwili niesłychanej i niebywałej w dziejach nauki. W naszych oczach runęła ostoja jedynie niewątpliwej jej rzeczywistości, jedynie pewnego fundamentu bytu, czegoś, co było samo jedno stałe, niezachwiane, ujęte i zrozumiałe: materia jako byt samodzielny nie istnieje. Epokowe odkrycia ostatnich czasów wyjaśniły, że końcowa, niepodzielna, jak się zdawało, drobina materii, atom, rozpada się: z materii staje się czymś niepoznawalnym, jakąś siłą czy substancją nie podległą żadnym znanym prawom materialnym, czego umysł ludzki w swych normalnych kategoriach objąć nie może... Przy takim postawieniu rzeczy nie tylko pogląd materialistyczny upada bez ratunku, ale wszystkie pojęcia i metody naukowe wstrząśnięte są w samych swoich podstawach". Do prawdziwie zaś uczonych, a niewierzących, powiada: Czy myślicie, że my „utrzymujemy się przy wierze wskutek naszej niższości intelektualnej, że o czymś nie wiemy, czegoś nie dopatrzyliśmy, czymś jesteśmy zasugestionowani? Wiemy to samo, co i wy, lecz podchodzimy do tajemnic bytu z innej jeszcze strony. Nie mówcie nam, że stąd mylnie widać. Wyście tu nie byli, ale my byliśmy i t u i t a m. Przyjdźcie, zobaczcie, a wtedy pomówimy".

Z różnych aluzji osobistych widać, że i autorka przechodziła początkowo okres niewiary, potem przez wiedzę wznosiła się ku wiekuistej Prawdzie, a dziś na twierdzenie, że „Jezus Chrystus umarł" — może odpowiedzieć: „Nieprawda! Dziś jeszcze mówiłam do Niego i On mówił do mnie. Nie umarł. Zeszedł z widowni życia w jego głąb".

Książka warta przeczytania i polecenia wśród sfer inteligentnych. *X. F. B.*

Ks. Dr Michał Klepacz: Kierunki organizacyjne oraz ideały wychowawcze we współczesnym szkolnictwie polskim (Katowice 1937) str. 372.

Jest to drugie rozszerzone i uzupełnione wydanie książki tegoż autora: *Duchowieństwo wobec nowoczesnych prądów w szkole polskiej* (Kielce 1930) pod zmienionym tytułem wobec przeznaczenia jej i dla osób świeckich. Dzieli się na dwie części. W pierwszej autor omawia kierunki organizacyjne we współczesnym szkolnictwie polskim: o statystyce szkolnictwa naszego, o jego organizacji, o różnych reformach szkolnych, o monopolu szkolnym, o wychowaniu wyznaniowo-religijnym, o koedukacji i wreszcie o związkach nauczycielskich i ich stosunku do religii i duchowieństwa. Część druga zaznajamia nas z ideałami wychowawczymi, o jego wartości, o stosunku nauczania do wychowania, o czynnikach wychowawczych

w szkole, o wychowaniu indywidualnym i społecznym, o wychowaniu charakteru indywidualnego, o wychowaniu społecznym i narodowo-państwowym, o wychowaniu międzynarodowym i wreszcie o wychowaniu religijnym. — W dodatku zamieszczone są listy pasterskie X. Kardynała Prymasa Hlonda i X. Bkpa Adamskiego oraz kilka aktualnych rozporządzeń władz szkolnych.

Niezmiernie aktualną i ciekawą treść autor podaje w pięknej szacie naukowej: wszystko tam jest oparte na bogatym materiale dowodowym, wszystko idealnie naświetla najważniejsze zagadnienia i bolączki naszego szkolnictwa powszechnego i średniego. Znajdujemy tu obszerniejszą charakterystykę Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i cele zakreślane przez dotychczasowych wodzów tej olbrzymiej, bo przeszło 70.000 liczącej armii nauczycielskiej. Spotykamy tu również dla nas bardzo ważny problem wartości szkoły pod względem wychowawczym i religijnym, a więc omówienie rzeczowe szkoły bezwyznaniowej, międzywyznaniowej i wyznaniowej. Autor nie zadawalnia się scharakteryzowaniem stanu obecnego w szkolnictwie, lecz podaje postulaty, jakie ideały wychowawcze winny przyświecać szkole polskiej na przyszłość. Wobec oficjalnego ujawnienia celów, ideałów i dążeń przewrotnych pewnego odłamu nauczycielstwa, a przynajmniej jego przewódców u nas — książka powyższa winna się znaleźć w ręku nie tylko każdego Ks. Prefekta, ale w każdej bibliotece szkolnej i u każdego nauczyciela, a tym bardziej u każdego duszpasterza, by się mógł orientować, kto i dokąd prowadzi młodzież, powierzoną jego pieczy duszpasterskiej.

Ks. M. Sopoćko.

Ks. Huet Stanisław, dr filoz. i teolo.: *Psychoanaliza a Sakrament Pokuty.* Włocławek 1937, stron 70 in 4-o.

Praca ta ukazała się najpierw w szeregu artykułów w „Ateneum Kapłańskim". W polskiej literaturze teologicznej nie mamy zbyt wielu prac na ten temat, więc dobrze się stało, że X. Huet temat podjął, opracował i teraz w formie książkowej oddaje swoją pracę na pożytek nauki, duszpasterzy i lekarzy. Autor w sposób zwięzły i jasny przedstawia teorie Freuda, Adlera, Junga, wskazuje ich dodatnie wartości i błędy. W krytyce oparł się na powadze dzieł Niedenmeyera, Münckera, Dietricha, de la Vaissiere, Liertza, Boppa. Poruszono tu wiele tematów, które już dawno przestały być własnością pracowni naukowych, a dzięki broszurom popularyzującym i prasie codziennej stały się tematem rozmów powszednich. X. Huet wykazuje, jak teorie trzech uczonych wchodzą głęboko w dziedzinę objętą działaniem duszpasterskim, w szczególności w dziedzinę Sakramentu Pokuty. Duszpasterz musi poznać te teorie, wyrobić sobie o nich jasny sąd, lekarz musi poznać katolickie wartości duchowe ukryte w oddziaływaniu duszpasterskim i w Sakramencie Pokuty. Dziełko X. Hueta przyczyni się wydatnie po obu stronach do tego, że człowiek współczesny, chory i grzeszny, łatwiej spotyka dobrego lekarza i dobrego spowiednika.

Trudno byłoby tu streszczać wyniki naukowe pracy X. dr Hueta. Autor usiłuje dokładnie oddzielić prawdziwe nowe zdobycze psychoanalizy Freuda, psychologii indywidualnej Adlera i psychosyntezy Junga — od ich błędów i braków; wskazuje, jak te wyniki możnaby spożytkować dla większego dobra dusz. Okazuje się, że sprawa spowiedzi nie jest tak prosta i łatwa, jak to się zdaje niektórym kapłanom i nie jest tak trudna i niemożliwa, jak to sobie wyobrażają niektórzy penitenci. Niektóre miejsca w pracy X. Hueta będą wymagały rozwinięcia i przepracowania, gdyż pewne sprawy są potraktowane zbyt zwięźle. Podobno autor ma już w przygotowaniu dzieło obszerniejsze na podobny temat. Zdaje mi się, że wstęp do pracy był pisany na początku, a nie na końcu, jak to się czasem praktykuje. Nie zgodziłbym się z autorem na ogólne twierdzenia we wstępie: „duszpasterz musi być wprost lekarzem", musi posiadać „gruntowną znajomość medycyny", „cała działalność Chrystusa jest ...połączeniem pracy duszpasterskiej i lekarskiej". Wyobrażam sobie, że powiedzenia te należy rozumieć w znaczeniu szerszym, nie zbyt ścisłym. Cała praca X. Hueta wykazuje, że duszpasterski wpływ kapłana na duszę chorego i grzesznego jest leczniczym w znaczeniu nie-lekarskim. Znajomość pewnych działów medycyny, głębsza i obszerniejsza, niż dotąd się praktykowało, jest napewno kapłanowi współczesnemu bardzo potrzebna, pomoże mu wydatnie w pracy duszpasterskiej i w udzielaniu Sakramentu Pokuty. Przestudiowanie dziełka X. Hueta da kapłanowi takie właśnie niezbędne wiadomości, zachęci do przeczytania dzieł innych z tego zakresu. Wiadomości te przydadzą się także i lekarzom, do których spowiednik będzie musiał czasem skierować swoich penitentów. Kto potrafi osiągnąć to, że lekarz przyswoi sobie poglądy naukowe wyłożone w dziele X. Hueta, ten dokona dobrego i wielkiego czynu.

Wpływ książki X. Hueta i podobnych dzieł innych autorów katolickich na księży jest, jak śmiem przypuszczać, zapewniony. Przypuszczenie takie opieram na pewnym znamiennym doświadczeniu. Przed kilku tygodniami odbyła się konferencja pasterska księży lwowskich pod przewodnictwem dziekana X. prałata K. Dziurzyńskiego. Obszerny referat na podstawie dziełka X. Hueta wygłosił X. dr E. Gola, rozwinęła się ożywiona dyskusja stojąca na wysokim poziomie. W wyniku zebrania X. Dziekan zaprosił autora do wygłoszenia cyklu wykładów na tematy z dziedziny teologii, psychiatrii, psychoanalizy. Doświadczenie to wskazywałoby na dwie rzeczy: autor poruszył umiejętnie sprawy aktualne, księża stanęli na wysokości zadania, podejmują nowe dziedziny pracy naukowo-duszpasterskiej.

X. M. Rękas.

Maria Dynowska: Skarbiec Polski. Wyjątki z literatury do użytku scenicznego. Poznań 1938. S. A. „Ostoja". Str. 259. Cena 4 zł.

Cele wydawnictwa: 1) dostarczyć Katolickim Stowarzyszeniom Młodzieży możliwie różnorodnego materiału deklamacyjno-scenicznego, 2) podane fragmenty mają dać obraz rozwoju poezji polskiej. — Materiał podany w zbiorze — obejmuje twórczość na przestrzeni od Kochanowskiego do wojny światowej.

Jak wydawnictwo te zamierzenia spełniło? Tak, jak mogło najlepiej w danych warunkach (podać trzeba

było tylko rzeczy łatwe do wystawienia scenicznego, uwzględnić, by role były albo same męskie, albo same żeńskie itp. ograniczenia).

Oprócz samych utworów zamieszczono także życiorysy i charakterystykę twórczości danego poety. Wiele z tych utworów i fragmentów nadaje się do programów okolicznościowych akademij, z czym zawsze zespoły amatorskie mają duży kłopot. Sądzimy że wydawnictwo „Ostoi" wyruguje swoim artystycznym materiałem — liche nieraz dialogi, deklamacje i sztuczki, jakie z konieczności wchodziły do różnych imprez stowarzyszeniowych.

X. B.

Nadesłano do Redakcji

Rodzina Polska. Miesięcznik ilustrowany. Styczeń 1938. Treść (między innymi): Kardynał T. Innitzer. Żywy chrystianizm — to jedyny ratunek; Dr. M. Skrudlik: Św. Rodzina ze Studzianny; Z. Leśnodorski: Legenda Riwiery; Józef Chudek: Okno na świat w dziecinnym pokoju; Dr. Nałęcz Dobrowolski: Na marginesie wystawy sztuki ludowej; Józef Birkenmajer: Inspiratorzy „Quo vadis"; Zofia Zaleska: Pisma dla dzieci w Polsce; Dział kobiecy.

Wiara i Życie. Miesięcznik poświęcony obronie religii i kultury chrześcijańskiej. Treść nr. za styczeń: J. Urban: Kłopoty z Jezusem (jak starano się podważyć wiarę w Jezusa); A. Żukowski: Bunt przeciwko miłosierdziu (o książce błękitnej „apostołki" Haliny Górskiej); B. Wójcik: Chrystus Renana; E. Gorzkowski: Kobieta w Rosji sowieckiej; Na froncie walki z niewiarą (kronika).

Ateneum kapłańskie. W nr. styczniowym znajdujemy: X. M. Morawski — Stanowisko Kościoła wobec niebezpieczeństwa żydowskiego w dawnej Polsce (początek). X. J. Pastuszka — Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera (dokończenie). J. Żychowski — Pojedynek, jego psychologia i t. zw. racja bytu (początek). X. W. Gronkowski — Czy Jezus był z pochodzenia Żydem? X. A. Pawłowski — Sprawy chrześcijańskiego wschodu. X. L. Groszke — Z niwy misyjnej.

Orka. Poznań. Wydawczyni Kaźmira Berkan. Porusza zagadnienia społeczne dnia codziennego. W zeszycie styczniowym artykuły: Bliźni, Bądź człowiekiem, Film. — Notatki aktualne, Książki; Nasze rozmowy.

Misje katolickie. Treść nr. za styczeń: Aby wszyscy chrześcijanie abisyńscy powrócili na łono Kościoła. — Polacy i polska misja w Danii. — Z doli i niedoli kolorowej robotnicy. — Stulecie kościoła św. Eugenii w Sztokholmie. — Pojęcie Boga u ludów pierwotnych. — Drobiazgi i rozmaitości misyjne.

Collectanea Theologica. F. 3—4. 1937. Treść: Methode des recherches scientifiques et l'esprit de la culture (J. Stepa); De archiepiscopo Gnesnensis dignitatae ac praerogativa primatiali (J. Nowacki); Pierwszy zjazd biblistów w Krakowie (P. Stach); Teologia dogmatyczna (A. Słomkowski). Recenzje.

Prąd. Styczeń — czerwiec 1938. Treść: Cerkiew rosyjska wobec bolszewizmu (ks. dr P. Stopniak); Dynamizm filozoficzny myśli Newmana a tomizm (dr A. Mikiewicz). Przemówienia wigilijne (Ojca św. i kardynała Hlonda). Recenzje.

Wiadomości diecezjalne

Archid. poznańska.

Mianowani XX.: Kanclerz Franciszek Jedwabski, kanonikiem grem. Kapit. Metrop. w Poznaniu; Radca Narcyz Putz z Poznania i dziekan Ludwik Rochalski z Mącznik, kanonikami honorowymi Kapit. Metrop. w Poznaniu; kan. Walery Adamski Asystentem Katol. Zw. Mł. Ż.; Szamb. Leopold Bilko Asystentem Katol. Zw. Mł. M.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX. Stanisław Małecki na benef. przy kośc. paraf. w Święciechowie; Stefan Ogrodowski na benef. przy kośc. paraf. w Krotoszynie.

W zarząd otrzymali XX.: Ludwik Dąbrowski kościół paraf. w Opatówku; Stanisław Tyszer kościół paraf. w Miedzichowie; dziekan Ludwik Rosenberg z Lubasza przejściowo kościół paraf. w Wieleniu; dziekan Stanisław Śniatała z Dobrzycy przejściowo kościół paraf. w Wałkowie.

Na wikariat powołani XX.: Tadeusz Lubik z Obrzycka do Lwówka; Władysław Stepczyński z Biezdrowa do Obrzycka.

Zmarli śp. XX.: Józef Pieniązkiewicz, proboszcz w Wałkowie; Marian Rainert, wikariusz par. św. Michała w Poznaniu; Klemens Gluth, proboszcz w Kolniczkach; Paweł Kunze, prof. rel. w gimn. niem. w Krotoszynie.

Diec. tarnowska.

Ks. Biskup Dr Lisowski odznaczył szereg księży expositorium canonicale. Odznaczeni zostali: Księża. prob. Curyłło z Radomyśla Wielkiego, prob. Piękoś z Jadownik, prob. Gajek z Borowej, prob. Lipień z Góry św. Jana, katech. Sulma z N. Sącza, prob. Bibro z Ostrowa, prob. Pawłowski z Chronowa, katech. Kapłański z Tuchowa, prob. Mika z Bystrej, prob. Fecko z Rzepiennika Biskupiego, prob. Janik z Kruzlowej, katech. Zawada z Dębicy, red. Paciorek z Tarnowa, prob. Łech z Krasnego, dr Łach i dr Sroka z Tarnowa, dr Bochenek z Krynicy, Lesiak i dr Caliński z Tarnowa.

Rokietą i mantoletem odznaczeni zostali nast. Księża z diec. tarnowskiej: prob. S. Muller z Trzciany, prob. A. Rejowski z Lubziny, prob. F. Habas z Mockowej, prob. T. Chmura z Żegociny, prob. I. Pięta z Łęk Górnych, katech. Piotr Warecki z Pilzna, oraz profesorzy semin. teolog. w Tarnowie: dr J. Młodochowski, J. Paciorek, dr W. Węgiel, dr S. Adamczyk, W. Gnutek i S. Indyk.

Komunikaty

Dnia 21 grudnia 1937 r. odbyło się zebranie Polskiego Tow. Teolog. w sali Dziekanatu Teol. U. J. K. na którym X. prof. Dr Leon Skibniewski wygłosił referat pt. *„Zasady psychognozji naukowej"*. Prelegent podał różnicę między psychologią a psychognozją, która nie posługuje się żadnymi przyrządami przy badaniu jak to czyni psychologia więc tylko introspekcją. Psychognozja — duszoznastwo uważa ducha za główny środek poznania. W związku z tym mówi referent o temperamentach i o prawidłach sądzania.

Na tym również zebraniu Członkowie P. T. zapoznawszy się z treścią artykułu X. Zygmunta Pilcha pt. „Nowa pisownia w świetle wymowy" — wyrazili autorowi artykułu podziękowanie za uzasadnioną obronę słowa tak pisanego, jak mówionego, przed zamachem ze strony nowej pisowni, która zdaniem Członków P. T. T. jest tworem niedojrzałym i w poprawnym pisaniu wprowadziła tylko niepotrzebne zamieszanie. P. T. T. przesłało swą uchwałę do Komitetu

warszawskiego, który pracuje nad zmianą narzuconej nam reformy ortograficznej i dąży wszelkimi siłami do naprawienia szkód, jakie nowa pisownia przyniosła polskiej mowie.

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. JEZUITÓW W DZIEDZICACH odbędą się rekolekcje — dla kapłanów: 7—11 marca, 4—8 i 18—22 lipca, 1—5 i 22—26 sierpnia; dla pp. nauczycieli: 12—16 kwietnia; dla młodzieży niemieckiej: 4—8 maja; dla mężczyzn: 11—15 maja; dla młodzieży polskiej: 25—29 maja. O wczesne zgłoszenia bardzo prosi *Superior*.

Drugi tom Pisma św. St. Testamentu (księgi: Jozuego, Sędziów, Rut, Królewskie) w tłumaczeniu ks. J. Kruszyńskiego — wyjdzie z końcem lutego. Cena u autora wraz z przesyłką 10 zł. Adres: Ks. dr Józef Kruszyński. Lublin, uniwersytet. Nr PKO — 68.180.

Odpowiedzi Redakcji

XX. W. K. i *Ł. S.*: Artykułów wysyłanych równocześnie do kilku redakcji — naturalnie, o ile to spostrzeżemy na czas — z zasady nie umieszczamy. — *X. N. B.*: Recenzję nadesłaną zamieścić możemy tylko wtedy, gdy znamy odpowiednią książkę. Wraz więc z recenzją nadsyłać należy i książkę ocenianą. Na żądanie, przy załączeniu opłaty pocztowej, możemy książkę zwrócić. — *X. Z. K.*. Streszczań nawet z dzieł najpoważniejszych nie umieszczamy. Co innego jest omówienie książki, a co innego streszczenie. Więcej interesował by nas artykuł z życia: co słychać w Waszej diecezji — jakie są trudności duszpasterskie, jakie metody pracy? Prosimy o tym napisać. — *X. S. T.*: Zbyt lokalne. Pożądane są sprawozdania, ale z szerszego terenu. Jedna parafia może nas zainteresować tylko wyjątkowo — jako exemplum lub curiosum. — *Licznym czytelnikom* — jeszcze raz dziękujemy za słowa uznania. Są one nam podnietą w pracy. — *Ks. J. K.*: Wszelkie komunikaty są płatne. Nadsyłać należy do Administracji, a nie do Redakcji.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Miesięcznik rolniczo-ogrodniczy „PLON"

winien znajdować się w ręku każdego umiejącego czytać rolnika

Od 3-ch lat obserwujemy rozwój tego pod każdym względem wartościowego i pożytecznego wydawnictwa, przeznaczonego dla wsi i rolnictwa.

Jest to wydawnictwo fachowo rolniczo-ogrodnicze, pisane przystępnie i zrozumiale, a zamieszczające artykuły wybitnych specjalistów, treścią swoją obejmujące wszystkie najważniejsze działy gospodarstw rolnych.

Całość jest bardzo bogata i ładnie ilustrowana fotografiami i rysunkami, ułatwiającymi zrozumienie treści.

Dlatego też cieszy się „Plon" zasłużonym zresztą wyjątkowym powodzeniem i uznaniem. Dowodem tego jest olbrzymia ilość, jak na nasze stosunki, stałych prenumeratorów „Plonu", przekraczająca dzisiaj 150 tysięcy egzemplarzy.

Nie ulega wątpliwości, że do takiego rozwoju „Plonu" w niemałej mierze przyczynia się bardzo niska cena prenumeraty, wynosząca rocznie (za wszystkie numery w roku) tylko 1 zł.



Otrzymaliśmy ostatnio od Redakcji „Plonu" wiadomość, że i w tym roku wszyscy stali prenumeratorzy „Plonu" otrzymają (wraz z numerem styczniowym „Plonu") specjalnie opracowany **ścienny kalendarz na 1938 r.**

Biorąc to wszystko pod uwagę, możemy gorąco go polecić naszym czytelnikom, gdyż — jak wspomnieliśmy na wstępie — zasługuje „Plon" na to, aby znajdował się w ręku dosłownie każdego umiejącego czytać rolnika, tym więcej, że w istocie rzeczy jest on dostępny każdemu bez wyjątku rolnikowi.

Zainteresowanych tym wydawnictwem odsyłamy wprost do Administracji „Plonu". Adresować należy:

Redakcja i Administracja „Plon", Chorzów III (na G. Śląsku).

Sprawa Sądowa „Terebenthen" kontra S. A. „Azot"

W roku ubiegłym firma „Terebenthen" rozpowszechniła w prasie komunikat o pociągnięciu nas do odpowiedzialności karnej za zarzuty, postawione publicznie produktowi firmy „Terebenthen" pod nazwą „Piro-Karbolineum sadownicze" oraz metodom propagandy tej firmy.

Celem ochrony naszej opinii kupieckiej komunikujemy, że po wyczerpaniu instancyj odwoławczych przez firmę „Terebenthen" orzeczenie prokuratora oddalające oskarżenie firmy „Terebenthen" stało się prawomocne.

Prokurator Sądu Apelacyjnego w motywach swej decyzji Nr U. 1511/37 uznaje, że S. A. „Azot" publikując artykuły w prasie broniła swej produkcji, przyczem należy podkreślić, iż artykuły te były rzeczowe, zgodne z naukowymi doświadczeniami i wiedzą specjalną.

Zarząd S. A. „Azot" w Jaworznie.

Podziękowanie

WP. Władysław Mielniczek rzeźbiarz ze Lwowa, ul. Krasickich 7, wykonał dla tut. rzym kat. kościoła ołtarz w stylu gotyckim z dębiny i ze złoceniem bardzo udatnie i sumiennie. Ołtarz całkowicie odpowiada stylowi i wymogom kościoła i zadowolił całkowicie parafian tutejszych, za co parafianie razem z księdzem serdecznie Mu dziękują i polecają Go innym Kościołom. Trybuchowce, dnia 27. XI. 1937.

2—2 *Ks. Józef Tomaszewski Adm.*

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.